

# GAZETA POLSKA

st. H. Trzaskowski — Caixa 9

## WARUNKI PRENUMERATY

ROZCZNIĘ.

W Brazylii . . . . . 14\$000  
W Argentynie . . . . . 6 pezów  
W Ameryce Północnej i Europie 3 dolary  
Sprzedaż w kioskach \$500 za numer.

Prenumeraty opłaca się z góry.

Numer dzisiejszy 12 stron.



Adres dla listów i przesyłek pocztowych

GAZETA POLSKA — Caixa Postal B  
Curityba — Paraná — Brasil.

Redakcja i Administracja:

Rua Conselheiro Laurindo N° 6

Sekcja administracyjna w São Paulo:

J. M. HOLESKI

Rua do Triunfo, 10. — Caixa Postal, 2295

Największy i najstarszy ilustrowany organ Wychodźstwa Polskiego w Ameryce Południowej

NR. 39 | KURYTYBA - S. PAULO, 27 WRZESNIA 1930 | ROK 39

## NADPRODUKCJE I PRZESILENIA GOSPODARCZE.

Co pewien okres czasu pojawiają się w ustrojach społeczno-kapitalistycznych klęski gospodarcze, tak zw. kryzysy ekonomiczne (przesilenia gospodarcze). Są one dowodem zniweczenia w danym okresie czynników równowagi, między produkcją a zbytem towarów, są dowodem nadprodukcji, t. j. nadmiernego wytworzenia w danym okresie znaczniejszej ilości towarów, produktów niż może wchłonąć rynek.

Nadprodukcja jest przyczyną ciągłych zmian i kataklizmów gospodarczych na rynku światowym, przyczyną zaś nadprodukcji okazał się brak planowości i sprężystej organizacji, połączonej z istnieniem gospodarstw towarowych t. j. z wytwarzaniem przez przedsiębiorstwa towarów na sprzedaż. W gospodarstwie zamkniętym, naturalnym, opartym na zasadach samowystarczalności, zjawisko nadprodukcji nie pociąga za sobą przesilenia gospodarczego, gdyż szereg produktów może być zmagazyrowanych na okres krytyczny, wobec czego samo istnienie danego gospodarstwa nie jest zagrożone. W ustroju towarowo-wymiennym przy socjalnym podziale pracy, każdy produkuje towary na sprzedaż. Producent wszystko musi nabywać, sprzedawszy uprzednio swój towar.

Wytwórca np. herwy, otrzymawszy pieniądze za swój produkt korzysta z nich i żyje, lecz dotąd będzie mógł je nadal zdobywać, dopóki produkt jego będzie miał odbiorców. Jeśli jednak zajdzie fakt taki, że wszyscy producenci herwy, czy innego produktu zachęceni poprzednimi zyskami wytworzą za dużo, więcej ponad sumę zapotrzebowania społecznego, wtenczas cena danego towaru spadnie, niższej nawet niż koszt produkcji wynoszą, wobec czego wszyscy producenci poniosą straty, przyczem wielu z nich straci zupełną możliwość prowadzenia w dalszym ciągu swego przedsiębiorstwa. Zjawiska takie na wielką skalę łatwo zaobserwować można w czasie wielkich przesilen gospodarczych, jako następstwo przeliczenia się producentów w ich rachubach na wielkie zyski i w ocenie siły spożywczej nabywców — wzmocnionego spekulacją kupiecką całego szeregu pośredników, wciskających się między wytwórcę a spożywcę.

Kryzysy mogą być częściowe i powszechne; mogą obejmować pewną gałąź produkcji i dany kraj, lub kontynent, a nawet cały świat.

Powszechne przesilenia gospodarcze są najbardziej dotkliwie, gdyż powodują bankructwa całego szeregu firm, przedsiębiorstw, fabryk i t. d. Setki tysięcy pracowników traci zarobek i chleb. Niejednokrotnie, kryzys lokalny, miejscowy, obejmujący jedynie pewną gałąź, jest jakby zarod-

kiem zbliżającego się kryzysu powszechnego — wszechświatowego.

Zaobserwować to łatwo, jeśli zastanowimy się nad tem, jakim łańcuchem zależności wzajemnej są połączone obecne gospodarstwa indywidualne.

Zablokowanie odbytu dla pewnego towaru wskutek wynikłej nadprodukcji powoduje w następstwie natychmiastowy brak popytu na surowce i półprodukty potrzebne dla fabrykacji w danej gałęzi.

Ponieważ handel towarowy jest międzynarodowym, łączy więc z sobą najbardziej nawet

odległe rynki, kryzys towarzyszy mu często, przedostając się szybko do innych krajów, które były nabywcami i przez nie tym samym procesem przedostaje się dalej. Czas trwania kryzysu i jego przebieg zaostrza się znacznie przez to, że współczesny handel i przemysł opiera swą żywotność na kredycie.

Wskutek tego niedość, że dane gospodarstwa nie mogą nadal w tym stopniu, co przedtem korzystać z wyrobów innych centrów produkcji, ale nie mogą się wywiązać z zaciągniętych zobowiązań i wciągają za sobą w wir kryzysu szereg innych przedsiębiorstw, które były z niemi w bezpośrednich lub pośrednich stosunkach.

Niemniej zgnubnym objawem jest fakt wycofania przez szeroki ogół pieniędzy i wkładów z

banków, które przez to tracą swą zasadniczą i podstawową zdolność kredytu, bankrutując często, przez co i pewna ilość wierzycieli — dzieli ten sam los.

Przesilenia gospodarcze pojawiają się zwykle po okresach rozkwitu w przemyśle i handlu. Nadmierny napływ kapitału z tych okresów, przyczem zakładanie nowych centrów produkcji obliczonych na wielkie ilości wyrobów, bez jednoczesnego badania chłonności rynków, przyczynia się znacznie do upadków gospodarczych.

Zasadniczo kryzysy powstają nie ze zmniejszenia zdolności konsumpcji, lecz z nadmiernej produkcji.

Stwierdzono przytem, że kryzysy kończą się zazwyczaj natychmiast z ustaniem przyczyn, jakie je wywołały. K. B. M. C. d. n.

tu i jest nadal najcharakterystyczniejszym wycinkiem z życia półwyspu.

Jednak również Jastarnia zyskuje dość widocznie na ruchu letników. Fale gości, zwłaszcza od jakich lat 3, chętnie tu przybywają. W trakcie gawędy zapewniano mnie, iż kojący nerwy poszum fal, łamiących się nad brzegiem otwartym w łączności z ozonem powietrzem boru sosnowego działa cuda. Coraz wyraźniej i jaśniej a pełniej także uczymy się cenić Hel w tych jego wyjątkowych przejawach i zaletach balneologicznych.

To niewątpliwe. Składam z kolei odwiedziny Rozewiu. Latarni morskiej, co, jako największa na całym bliższym i dalszym wybrzeżu Bałtyku, pełni straż na rzecz bezpiecznej żeglugi na dalekim morzu polskim.

Na noc zatrzymuję się w warszawskim pensjonacie na Jastrzębiej Górze. Z wysokiego tarasu parku zyskuję rozległy widok na zatokę. Mimowoli śledzić muszę za regularnie powrotnym blaskiem odległej latarni z wieży Helu... Ilekroć zaś szersza smuga światła z Rozewia muśnie obficie grzebień wiatrem wysokiego morza zburzonych fal, tylekroć szczyry morze tajemnicze zęby i kły bielutkie legendarnych potworów głębin. Mistyczne odbłaski poświęty księżycy znakomicie dodają uroku późnym wieczorom nad brzegiem i wysokimi ścianami malowniczo zalesionego parowu Jastrzębiej Góry. Wracam się i przemierzam uliczki ogrodowe, wzdłuż których rozsiadły się piękne wille i zagrody, składające się na ten bad «generalski», jak nieraz określa się Jastrzębią Górę z powodu pobudowania się tamże kilku generałów W. P.

Stanowczo, brak urozmaiceń naszym wodom bałtyckim. Zmalało produkcj koncertowych. Zwłaszcza w ciągu sezonu tego głucho było od imprez tego typu. Nawet dobre filmy w Gdyni rzadko zdarzały się. Brak także dobrych wieczorowych produkcj tanecznych. Nikt również nie pomyślał o zainstalowaniu głośnika w pobliżu pięknej (Dokończenie na stronie 12-iej).

## Z NAD POLSKIEGO WYBRZEŻA

Gdynia -- Hel -- Jastrzębia Góra -- Sopoty -- Gdańsk.

(Specjalnie dla „Gazety Polskiej w Brazylii“).

Już od szeregu lat tak niebywało. Niezwykle wczesnie rozpoczął się sezon. Entuzjazmowali się pogodą, prawie niezakłóconą wszyscy letnicy, co przybyli pierwszą i drugą falą z bliskiego i dalekiego hinterlandu polskiego. Wyszli też oni na tym pośpiechu bardzo dobrze — następnych oczekiwali zawód. Tak zw. wysoki sezon już od jakich dni 20 stanowczo nie dopisuje.

Kapryśna pogoda przesłoniła dziesiątkom, ba setkom kuracjusów piękności morza. Morza polskiego! Wielu nawet odwoziły z powrotem parowozy do Warszawy, Łodzi, Katowic, Poznania... Wytrwali regularnie wysiadali na tarasach «Casina» i Riwiery; «Lwiej Jamy»; czy wrzescie, a ich było więcej, odwoziły auta i autobusy do Sopot i Gdańska.

W chwili, gdy słowa te kreślę, zdobywam się na odwagę, by pomieścić ten kaprys pogody w przeszłość. Pierwsze to zresztą prośectwo w ciągu mej pracy publicystycznej.

Co roku spędzam parę tygodni nad wybrzeżem. Bywało, że nawet parę miesięcy. I tak już od 1921 r. Jakaż tu olbrzymia gama zmian! Tysiące domostw nowych, miejscowości i badów. Stanowczo, wydmy raz na zawsze morzu wydarte. Z nieklamną radością wchłanianiu corazto bardziej ożywionemu pejzażu polskiego wybrzeża — ilekroć mi się «autoparty» między ujściem Piaśnicy poprzez Jastrzębią Górę i Rozewie, i dalej wzdłuż Helu; i znowu wzdłuż Zatoki Puckiej do Redy i dalej przez Oksywie aż po wody portowe Gdyni.

A Gdynia zyskała ostatnio dużo. «Ostatnio» — niewiadomo jaki okres czasu na określenie to przyjąć? Może to być rok,

ale i tak samo dobrze pół roku. Tak szybko tu się wszystko zmienia. Podziwiasz ulice najzupełniej poprawne na tych przejściach, gdzie dotąd witały cię uparcie głębokie wydmy i piaski gdynskie. Coraz częściej staje się zjawą modernistycznego magazynu kupieckiego. Musisz także baczyć na dość ożywiony ruch aut i motocykli. Wogóle Gdynia posiada w godzinach południowych i wieczorowych bardzo znaczny ruch uliczny. Daje wtedy całkowite wrażenie miasta 70-ciotysięcznego. Z nawiązką. Imponujący, a rozległy i obszerny gmach nowej poczty notuje już chwile przepelnienia ruchu. Letnik — ten przybyły dla kąpieli słonecznych i morskich — czuje się w tem miejscu obcym. Widzi na każdym kroku, że przechodnie, których mijają, to ludzie z innymi, niżli on celami. Ze Gdynia to miasto pracy.

Z Oksywiem komunikacja utrudniona. Przewozy przez bamię basenu wewnętrznego są płatne. Mimo — to chroni się do malowniczych tych wzgórz sporo letników. — Jako czynnik godny uwagi i podkreślenia, wymieniam częstsze odwiedziny urzędów portowych przez rzese letników. Zwłaszcza dorastająca młodzież okazuje dla portu zainteresowanie. Niewątpliwie też zaczerpnie i zabierze do głębi kraju rozliczne sugestje, w przyszłości plodne. Trochę uderza mało rozwinięty sport żeglarski. Jachty polskie są zjawą nieledwie odświętną na tygodniowym widnokręgu Gdyni...

Ilekroć jednak żądni beztróskich dni goście wypoczynkowi z Polski zakosztować chcą w pełni morza i piękną wybrzeża — «pielgrzymują» do Kamiennej Góry, do borów w jej pobliżu i aż hen po Orłowo się rozciągających. Inni — szturmem

zdobywają miejsca na Gdyni lub Gdańsku, w celu zaczerpnięcia «wiatru od morza». Celem zwykłym wycieczek tych, jest Hel.

HEL. Ten zakątek wybrzeża naszego posiada stałych letników. Co parę kroków napotykam się na znajome osoby i twarze: z Poznania, Krakowa, Warszawy, Katowic, Lwowa. Przeważnie to adwokaci i profesorowie, wyżsi urzędnicy, niierzadko dygnitarze. Trochę mi obco, bo tym razem widuję mało rodzin kupieckich. Najwidoczniej piętno kryzysu dało się we znaki. Jak mnie zresztą corazto więcej ze znajomych nanowo zapewnia, oczekiwano większego napływu gości.

Hel również się odświeżył. Przyjął zwykłą swą świeżą, bielutką, odświętną szatę. Niemniej, pozostanie to na długo jeszcze najmniej zeuropeizowana miejscowość na wybrzeżu polskim. Rozumiem przez to brak domów wielopiętrowych i zwykłych miejskich urzędów. Odwieczna i czcigodna ulicówka ostała się

Wydawnictwo „Gazety Polskiej w Brazylii“.

Objęła „Spółka Wydawnicza Gazety Polskiej w Brazylii“, w imieniu której podpisywać będą pp. Kazimierz Ołdakowski i Aleksander Rusiecki.

Pan Jan Faucz, dotychczasowy Wydawca „Gazety“ z dniem 22-go b. m. został spłacony przez powyższą spółkę wycofując się całkowicie.

Kurytyba, 22-go Września 1930 r.

- (-) Kazimierz Ołdakowski.
- (-) Aleksander Rusiecki.
- (-) Jan Faucz.

# Wieści z S. Paulo i Rio de Janeiro.

## São Paulo.

**Oryginalny pomysł samobójstwa.**

Pewien robotnik pochodzenia węgierskiego, nazwiskiem Jan Teleti, zniechęcony widocznie do niewdzięcznego życia na tym padole plączy i kłopotów, postanowił przenieść się w lepsze światy za pomocą samobójstwa. Wymyślił w tym celu oryginalny plan, a mianowicie udał się do instytutu Butantan, gdzie zmyliwszy czujność dozorczy, ukradł dwie żmije—koralówki, które następnie zanosił do domu i umieścił w butelkach napełnionych spiritusem. Następnego dnia wieczorem, sądząc, że «trucizna» już dosyć silna, zabrał butelki i udał się na plac Republica, gdzie usiadłszy na ławce, wychylił zawartość jednej, mniemając iż po takim «ultimatum» śmierć musi nastąpić niezwłocznie.

Po chwili nadszedł w to miejsce żołnierz policyjny oraz kilku studentów, którzy przystąpili przed delikwentem, zauważwszy iż ten czyni jakieś nadzwyczajne wysiłki i usiłuje krzyknąć lecz głos ze ściśniętego gardła nie może się wydobyć: jednocześnie w jego ustach zauważono jakiś dziwny przedmiot, który policjant chwycił palcami i ku najwyższemu zdumieniu i przerażeniu obecnych wyciągnął z gardła oryginalną żmiję, którą tenże razem z spiritusem usiłował połknąć, co mu się jed-

## Konsulat Rzeczyp. Polskiej w São Paulo

mieści się przy ul. Barão de Itapetininga, Nr. 18, 5-te piętro, sala 512. Biura otwarte dla interesantów od 9-ej do 11-ej. Telefon Nr. 4-1884. We wszystkich sprawach należy zwracać się osobiście lub listownie do Konsulatu, wystrzegając się pośredników 28-01.

nak nie całkiem udało.

Uwolniony w ten sposób od dławiającego go gada robotnik, oświadczył, iż chciał w ten sposób pozbawić się życia, w przekonaniu, iż środek jakiegoż użył okaże się niezawodnym.

Odprowadzony na posterunek policyjny niedoszły samobójca nie mógł już udzielić żadnych wyjaśnień gdyż... trucizna alkoholu popłatała mu całkiem język i podcięła nogi.

## Rio de Janeiro.

**Bankiet dra. Grabowskiego.**

—Rio. Minister Rzeczyp. Polskiej p. Tadeusz Grabowski wydał w tych dniach w lokalu poselstwa bankiet na cześć p. p. Dra Mello Vianna, vice-prezydenta Brazylii, Dra Rodrigo Octavio, ministra Najwyższego Trybunału i generała Spire, szefa francuskiej misji wojskowej i ich małżonek.

Toastem szampana p. Poseł pozdrowił swych gości, przyczem udekorował vice prez. Brazylii wielkim orderem «Polonia Restituta».

Po bankiecie miało miejsce przyjęcie, w którym wzięły udział

wysokie osobistości z wyższych sfer towarzyskich i politycznych.

**Tylko emigranci zdrowi fizycznie mogą przybywać do Brazylii.**

Na statku «Sierra Ventana» przybyła w tych dniach partja emigrantów rosyjskich. Po przeprowadzeniu badań lekarskich okazało się, iż sześciu z nich choruje na trachomę (choroba oczów), wobec czego zabroniono im wstępu na ziemię brazylijską.

Na tym samym okręcie znajdowało się paru pasażerów jazdy «na gapę», którym również władze brazylijskie nie pozwoliły wylądować.

**Jak «Pirolita» ocalała życie.**

W Rio de Janeiro zdarzył się wypadek bardzo interesujący, którego nie dało się dotychczas wytłumaczyć. Jak wiadomo, w Brazylii z powodu tropikalnego klimatu, władze sanitarne utrzymują specjalne kadry rakarzy, które znajdują się w ciągłej pogoni za bezpańskimi i podejrzaniem o wściekłość psami. Psy te, po schwytaniu, dostają się do elektrycznej celi, gdzie giną szybko i w sposób humanitarny. W zeszłym tygodniu znalazło się w celi 12 psów, a pomiędzy nimi, mała suczka, wabiąca się «Pirolita». Włączono prąd i wszystkie znajdujące się w celi stworzenia padły natychmiast trupem. Jedynie tylko «Pirolita» biegała sobie wesoło

po klatce. Mechanik powtórzył więc eksperyment, ale «Pirolita» nie sobie z tego nie robiła. Włączono prąd, o coraz to silniejszym natężeniu, ale «Pirolita» oparła się wszystkim zamachom na jej życie. Nie pozostało więc nic innego, jak suczkę obdarzyć wolnością.

## Konsulat R. P. w Kurytybie.

podaje do wiadomości zainteresowanych, iż uzyskał od przedsiębiorstwa «Lacerda Brevens e Cia» sumę 2:843\$50h za pracę w okolicy Cruzeiro — Santa Catharina.

Część osób należności swe podjęła, część zaś jeszcze tego nie uczyniła. Są to następujące osoby, oraz sumy dla nich złożone: Jan Bartko — 129\$000, Mikita Karuciuk — 77\$900, Jan

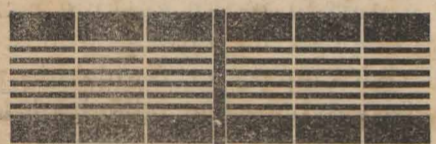
Bartyniuk — 24\$507, Jan W. sylkiewicz — 44\$500, Wacław Dąbrowski — 78\$200, Józef Szlaga — 27\$700, Stefan Sikora — 207\$700, Hieronim Olroński — 109\$800, Franciszek Cimlner (?) 145\$500, Justyn Klewec ki (?) 136\$300, Leon Kuleczyński — 101\$500.

Osoby powyżej wymienione winny zgłosić się osobiście lub pisemnie po odbiorczych należności do Patronatu Polskiego w Kurytybie, rua Dr. Pedrosa, 169,

## Na § 19 Ligi Narodów Niemcy daleko nie zajdą.

Dziennik francuski «Temps» omawia w artykule p. t. «Zatrucie atmosfery» i kwestię granic wschodnich i stwierdza, że Treviranus i jego zwolennicy bardzo się mylą, jeżeli sądzą, że na drodze artykułu 19 statutu Ligi Narodów Niemcy będą mogli osiągnąć rewizję terytorjalnych stosunków na Wschodzie. A to dlatego, ponieważ ani kwestja korytarza, ani kwestja górnośląska nie mogą być w Genewie poruszone, gdyż doświadczenia od chwili zakończenia wojny dostatecznie wykazały, że ani korytarz nie stanowi jakiegokolwiek przeszkody w połączeniu Niemiec z Prusami Wschodnimi, ani przyłączenie Górnego Śląska do Polski nie stanowi poważnego niebezpieczeństwa dla pokoju.

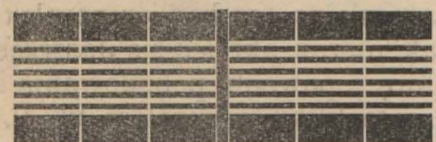
## DOSKONAŁA I NADZWYCZAJNA PRODUKCJA ROSYJSKO-AMERYKAŃSKA



Sensacyjny utwór mi-  
strza

ALEKSANDRA WOLKOFF

twórcy filmu Michal  
Strogoff



Wkrótce zostanie wyświetlony w Kurytybie i innych miastach parańskich.



Rzeczywisty dramat,  
zajmująca historia mi-  
łosna. Tańce oryginal-  
ne. Wstrząsające ata-  
ki konnicy, zdjęte w  
rzeczywistej bitwie.  
Historyczny film. Wzru-  
szający, jakiego jesz-  
cze nie było.



## LIST Z POLSKI.

(Specjalnie dla «Gazety Polskiej w Brazylii».)

**Najstarszy zabytek pomorski, — gwiazdziarnia prehistoryczna, licząca blisko 10.000 lat.**

Co mnie przywiało do tego niebardzo podłego miasta kaszubskiego? Zapewne konstelacja planetarna, w której prym wiodą Uran, patron niespodzianek, i Merkury, protektor wszelkiego włóczęgostwa. Wracając z Gdyni z uroczystości poświęcenia «Daru Pomorza», wstąpiłem tu, zirytowany chronicznym upośledzeniem mej ojczystej dzielnicy.

Bo proszę: Mołodyśmy się naczytali o kamiennych zabytkach na Rugji, o «menhirs» druidów celtyckich w Carnac w Bretanii, o kolosie kamiennym w Baalbek, w niewytłumaczony sposób przeniesiony z Kamieniołomów nubijskich do stóp świątyni słońca? Małodyśmy się nasłuchali twierdzeń, że gdy nasze przaszczury w mrocznych krainach północnych trwały jeszcze w barbarzyństwie bytowania jaskiniowego, kapłani egipscy znali nietylko naszą matematykę, astronomję i prawa kosmiczne, lecz, że umieli je wy-

rażać w symbolach architektonicznych, że n. p. piramida Cheopsa wyraża w liczbach swoich wymiarów cały nasz system słoneczny, a wymiary kamiennej skrzyni znajdującej się w komnacie królewskiej tej piramidy, dają się wyrazić tak często w matematyce używaną liczbą «pi» (liczba ta, jak wiadomo, oznacza, ilekroć większym jest obwód koła od jego średnicy).

Otóż poświęcam ten list rehabilitacji naszych przaszczurów, niesłusznie dotąd posądzonych o barbarzyństwo. Pomorze posiada bowiem także swoją prehistoryczną liczbę «pi», a umiejętność przenoszenia olbrzymich głazów również nie była obcą Prapomorzanom. Dowodem tego jest kamienna gwiazdziarnia w pobliżu wsi Odry koło Czerska, posiadająca podobno sędziwy wiek blisko 10.000 lat

Dowiedziałem się o tym fenomenie od znanego astrologa to-

ruńskiego p. Alfreda Ulkana, któremu pozatem zawdzięczam wymieniony horoskop, sprawdzający się z frapującą dokładnością.

Otóż w lesie koło Oder znalazłem dwanaście kół z kamieni, z których każde ma inną średnicę, oraz szesnaście sztucznych pagórków rozmaitej wysokości (opis terenu zawiera zeszyt 4 «Przeglądu Astrologicznego» ze stycznia 30 r. wydawn. «Taurus» w Toruniu). Całość przedstawia olbrzymią gwiazdziarnię, świadcząca o zadziwiającej wiedzy astronomicznej przedhistorycznych mędrców, którzy ją zbudowali.

System mierniczy, zastosowany przy jej budowie, jest następujący: 1 pręt składa się z 4 lasek, równającym się 16 stopom czyli 4,816 mtr. 1 stopa równa 28,85 cm. dzieli się na cztery szerokości ręki, szerokość ręki na 5 palców (ściśle na 5 szerokości palców). Miara laski równa się tu 1,15 m. Z konstrukcji kół kamiennych w Odrach wynika, że ich twórcom znana była ludolfina z dokładnością 40 miejsc dziesiętnych:

„pi“ = 3,141592653589793238462643383279502-6841971...

Układ zaś gwiazdziarni dowodzi, że znano już wówczas 12 znaków zwierzyńca. Prapomorzanie rozpoczęli rok od zimowego przesilenia dnia z nocą. Czas liczyli na zimę. Owe koła z kamieni były zarazem kalendarzem słonecznym i służyły do obliczania zaćmień słońca i księżyca, tudzież do obliczania koniunkcyj dużych planet. Kozpańjąc system współrzędnych Oder stwierdzamy, że punkt przecięcia linii wizurów położony jest tam, gdzie linja wschodnio-zachodnia przecina wizurę w czasie zimowego przesilenia dnia z nocą. Jeśli się ten system wstawi w mapę nieba tak, że linja zimowego przesilenia dnia z nocą przechodzi przez gwiazdę delta w konstelacji Barana, to wszystkie wizury zgadzają się kierunkiem z jasnymi gwiazdami dwunastu konstelacji zodiakowych. Wynika z tego, że zbudowanie gwiazdziarni w Odrach przypadło w czasie, kiedy zimowe przesilenie dnia z nocą znajdowało się pod znakiem Barana. Taki zaś wypadek zachodził w roku 7800 przed na-

rodzeniem Chrystusa.

Konkluzja: należy rozleklamować gwiazdziarnię prapomorską, należy ją puścić w kurs na światowej giełdzie turystycznej, należy zwabić ku naszej północy falę turystów, a Wisła niech zrobi konkurencję Nilowi. Dla p. Cook & Son otwiera się na Kaszubach nowe, wdzięczne pole do eksploatacji turystycznej. Niech tylko zbudują luksusowe hotele w odrach, niech założą boiska golfowe i zaprowadzą linje wykintnych autocarów z Gdyni, niech puszcza w ruch aparat reklamowy, a nie zabraknie dostojnych włóczęgów międzynarodowych. A jeżeli do ogólnego komfortu potrzebny jest jeszcze konieczne dreszczyk egzotyczno-awanturniczy, to i tem możemy służyć. Prawowierni synowie puستانی afrykańskiej są bowiem jagniątkami w porównaniu do niemieckich strażników granicznych. Granica jest niedaleka. Maźnaby urządzić specjalne wycieczki autobusowe dla odważniejszych i na życie ubezpieczonych tyrystów.

Czarliński.

Czersk, w sierpniu 1930 r.

# ECHA TYGODNIA z BRAZYLJI

GUSTAW ZIELIŃSKI.

## Powrót wiosny.

Słońce się z mglistych  
[otrząsa chmur,  
Z dolin i gór —  
Zimowe śnieżne spada  
[okrycie.  
Jasnym połyskiem srebrzą  
[się wody,  
W łonie przwrody  
Wre życie.



I znów na ziemię powraca raj  
Pola i gaj  
Napelnia nuta jakaś radosna:  
Kwiat swe tulące zrzuca osłonki,  
Wonia tętną łąki,  
To wiosna!

Skowronek wbił się w powietrz-  
ny [szlak;  
Miły to ptak —  
Gdy na skrzydełkach zawieszon,  
[śpiewa

I cały urok rozkwitłej wiosny  
W swój śpiew miłosny  
Przelewa.

O! gdyby serce mogło tak żyć,  
tak słodko śnić...  
Z uwiedłych marzeń, z uczuć  
[zawodu,  
Po burzach życia znów się ocucić,  
Kochać i nucić —  
Jak z młodu!

## Kurytyba.

### KRYZYS.

Kryzys jaki od dłuższego czasu panuje powszechnie w Paranie, ma swe wyraźne odbicie w stolicy parańskiej. Sklepy świecą pustkami, obroty handlowe znikome, wartość popytu sił roboczych zmniejszyła się prawie do zera. W interesach handlowych i przemysłowych widoczny zastój. Nawet kina nie cieszą się zbyt dużą frekwencją w dni powszednie, jedynie niedziela stara się wyrównać ujemny bilans tygodnia, lecz i to często zawodzi.

Wielcy producenci herwymate nie rokują rychłej poprawy — sfery kupieckie i przemysłowe twierdzą, że bez pożyczki zagranicznej dla Parany, nie będzie można wybrnąć z obecnego kryzysu.

Liczne towarzystwa budowlane w interjorze zwolniły szereg robotników, którzy napływają do Kurytyby, by przeczekać kryzys.

### Foto Moderno Kabza i Majewski.

Pierwszy polski zakład fotograficzny został otwarty w Kurytybie przy rua São Francisco Nr. 64 w pobliżu placu Coronel Eneas Marques.

Pan Kabza, znakomity fachowiec, pracujący jako fotograf od lat 18-tu, a znany nam wszystkim w Kurytybie od lat 6-ciu, wykazał wielkie zdolności i solidność w swoim zawodzie. Fotografuje przez niego wykonane nie ustępują żadnym innym. To też nowemu zakładowi wszyscy wróżą wielkie powodzenie.

### Zakaz defilady przed kinami.

Delegat policji wydał ostre rozporządzenie, zabraniające zbierania się tłumnie przed kinematografami, przed rozpoczęciem seansu i po zakończeniu, ponieważ ruch zbierający się tłumy tamują ruch uliczny, często będąc przyczyną nieobyczajnych dowcipów.

### Wypadek samochodowy.

Przy ul. Floriano Peixoto (na rożnik Miser cordia) samochód ciężarowy najechał na wóz z rybami, raniąc poważnie konia. Szofer został ukarany.

### Z sądu.

W ubiegłą środę stawali przed sądem tutejszym Luiz Westerein i José Silva oskarżeni o obrabowanie grobowców na cmentarzu tutejszym.

Dnia 8 czerwieca b. r. wyżej wspomniani sprawcy dokonali kradzieży w grobowcach, rabując różne przedmioty ogólnej wartości 234 milrejsów.

Sąd zasądził każdego z nich na 6 lat więzienia.

— 17 września na wniosek prokuratora była ponownie rozpa-

trywana sprawa Piotra Nowackiego.

Dnia 2 marca r. ub. Piotr Nowacki zamordował w swym mieszkaniu za zdradę żonę swoją Laurę i syryjczyka (sasiada) Rachida Malufą.

Po ponownym rozpatrzeniu sprawy na wniosek prokuratora sąd całkowicie uwolnił oskarżonego.

### Z pobytu Pana Radcy Pankiewicza w Kurytybie.

Przed dwoma tygodniami przybył do Kurytyby dostojny gość, p. Michał Pankiewicz, Radca Emigracyjny na Pol. Amerykę.

Stalem miejscem urzędowania Pana Radcy Pankiewicza jest stolica Argentyny—Buenos Aires, gdzie rozpoczął swe prace i skąd przybył do Kurytyby, wstępując po drodze do S. Paulo.

Przyjazd Pana Radcy Pankiewicza to jeszcze jeden na szerszą miarę objaw ścisłej łączności Macierzy z wychodźstwem polskim w Brazylii.

Pan Pankiewicz, znany nam wszystkim ze swej owocnej pracy — «stary Parańczyk» autor kilku książeczek o Brazylii, późniejszy pionier Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i Naczelny Redaktor «Wychodźcy» — gwarantuje nam znajomość spraw wychodźczych, w których bierze udział już przeszło dwadzieścia lat.

Jako bliski współpracownik Urzędu Emigracyjnego i Państwowej Rady Emigracyjnej w Warszawie, wykazał, że losy wychodźstwa polskiego nie są mu obojętne.

Jako urzędnik, piastujący dziś wysokie stanowisko, Radcy Emigracyjnego na Południową Amerykę, wie doskonale, czego chce i do czego dąży. Jego ścisły umysł, jasny plan działania, niewyczerpana energia i rzutkość — wszystko to wróży nam poprawę całego szeregu naszych pionierskich prac.

Inne kraje imigracyjne, szczególnie europejskie oddawna już posiadały polskich radców emigracyjnych, jedynie kraje Ameryki Południowej były pod tym względem na szarym końcu. To też przyjazd Pana Radcy Pankiewicza uważać możemy jako znów jeden krok naprzód — jako zdrowy objaw polskiej polityki emigracyjnej. Tem większe ma to znaczenie, że wybór na to stanowisko przypadł w udziale P. Pankiewiczowi, człowiekowi pracy, szczerze i mocno związanemu z wychodźstwem polskim w Brazylii, człowiekowi silnej ręki i szybkiej orientacji.

Zadaniem każdego Radcy Emigracyjnego jest ogólne kierownictwo polityką emigracyjną na danym terenie, z czego wynikają funkcje: informacyjna, nadzorcza i wykonawcza. A w związku

z tem wnikanie w istotne potrzeby wychodźstwa i umiejętne zarządzanie tym potrzebom we wszystkich przejawach codziennego życia.

Czy Pan Radca Pankiewicz podoba swemu zadaniu — zobaczymy po jego czynach.

Jak sądzić można z dotychczasowych prac p. Pankiewicza, to nie zasklepia się on wyłącznie w pracach biurowych. Dał tego dowody w Buenos Aires — daje je i tu w Kurytybie.

Wszędzie widać jego troskliwą działalność. Niema instytucji czy organizacji społecznej, którą by Pan Radca pominął. Niema zebrania, na któreby nie był. A wszystko to napiętnowane jest głębokim zrozumieniem rzeczy, w każdym jego poczynaniu przebiega wyraźnie gorące umiłowanie spraw wychodźczych. W Panu Pankiewiczu wyczuwa się zresztą duszę szczerzego społecznika.

Jak Pan Radca Pankiewicz rozumie bezpośrednią, szarą pracę z wychodźstwem, niech posłuży za dowód następujący przykład (zresztą jeden z wielu).

Studenci nasi w Kurytybie chcą zbudować własny dom, a nie mają na ten cel dostatecznych funduszy. Sprawa ta wlece się już od dłuższego czasu. Nie namyśla się długo Pan Radca, otwiera listę dobrowolnych ofiar i... w ciągu 3-ch dni zbiera na Dom Studentów przeszło 12 tysięcy milrejsów.

Pan Radca Pankiewicz, obok spraw urzędowych, załatwianych w Konsulacie R. P. w Kurytybie i obok całego szeregu wizyt u przedstawicieli rządu parańskiego, zwiedza z p. Konsulem szkoły i gospodarki polski na naszych koloniach, aby gruntownie wniknąć we wszystkie tutejsze potrzeby.

Przed paroma dniami udał się on na 2-wy tygodniowy objazd w głąb Stanów S.ta Catharina i Paraná, Między innymi zatrzymać się będzie w Itayopolis, Tres Barras, Ouro Verde, Porto União, Marechal Mallet, Iraty i Ponta Grossa.

Powrót Pana Radcy do Kurytyby przewidziany jest na 4-go lub 5-go października.

Cała kolonja parańska pilnie śledzi działalność Pana Radcy Pankiewicza i żyje nadzieją, że dzięki niemu niejedno zmieni się na lepsze w polskiej polityce emigracyjnej.

SKI.

## Wielka zabawa młodzieży polskiej w Kurytybie.

Dnia 4-go października r. b. odbędzie się w sali Związku Polskiego bal inauguracyjny pod protektorem W.Pani Konsulowej H. Downarowiczowej. Jest to pierwsza zabawa zrzeszonej młodzieży, która w ubiegłym tygodniu zorganizowała Wydział Młodzieży przy Centralnym Zw. Polaków w Brazylii. Szczegóły zabawy i wyczerpujące informacje o świeżo zorganizowanym Wydziale — ukażą się w następującym numerze.

— Dn. 21 b. m. obchodził rocznicę swych urodzin akademik medycyny Erwin D. Tempki, syn p. S. Tempkiego. Winszujemy

## S-ta Catharina

Wybory na senatora okręgowego.

Komisja, która zajęła się badaniem głosowania na senatora okręgowego, stwierdziła, że pomiędzy oddanymi 43,307 głosami nie było ani jednego przeciwnego głosu.

Objęcie prezydentury stanowej przez Dr. Fluvio Aducci.

Przyszły prezydent Stanu S-ta Catharina, wyjechał dnia 18-go września z Rio de Janeiro do Florianopolis celem objęcia urzędowania.

## Rio Grande do Sul.

Tragedja dwóch emigrantów rosyjskich.

Donoszą z Marcellino Ramos, iż w ostatnich czasach napływają do tej miejscowości coraz liczniej robotnicy i emigranci z S. Paulo w stanie ostatniej nędzy.

Przed paru dniami zjawili się tam znowu dwóch emigrantów, poddanych rosyjskich, w towarzystwie pewnego robotnika paulistańskiego, który zdradzał objawy obłąkania.

Wszyscy trzej zostali umieszczeni narazie w miejscowym więzieniu, Dnia następnego jednego z Rosjan znaleziono w celi martwego. Po zbadaniu szczegółów okazało się, iż umarł on z wycieńczenia, gdyż nieszczęśliwa trójka przebyła przestrzeń z S. Paulo do Rio Grande piechotą i o głodzie; nie znając bowiem języka krajowego, nie mogli porozumiewać się z napotykanymi po drodze mieszkańcami, gdyż ci na widok obdartych włóczęgów, z których jeden był umysłowo chory, zamykali skwapliwie drzwi przed nimi.

Porto Alegre. Donoszą z Garibaldi, że została tam wykończona budowa kooperatywy rolniczej, powstałej celem unormowania handlu winem. Powyższa kooperatywa obraca kapitałem stu kontów.

Porto Alegre. — Prezydent Getulio Vargas podpisał dekret, w którym upoważnia Sekretarjat Rolnictwa do udzielania kredytu przedstawicielom producentów ryżu na ogólną sumę 500 kontów. W razie potrzeby syndykat może udzielać kredytu na 1000 kontów.

Sanguel Sanguel Sanguel!

## SANGUENOL

(Formuła niemiecka)

Jedyny środek, który po 20-dniowym używaniu go, zabezpieczy i uchroni każdego od suchoty. Oddziaływa następująco:

- 1) Ogólne spotęgowanie sił i natychmiastowy powrót apetytu.
  - 2) Usuwa zupełnie ból głowy, bezsenność i nerwowość.
  - 3) Zwalcza radykalnie przygnębienie nerwowe i podnieca chęć do życia.
  - 4) Powiększa ciężar ciała aż do 3 kg.
  - 5) Oświeca całkowicie osłabiony i zagrożony suchotami organizm.
  - 6) Daje największą odporność przy pracy fizycznej i zwiększa ciążka krwi.
- Choroby raka można uniknąć, ponieważ jest to zgrupowanie potażu w pewnej części ciała.
- Kalcjum rozpuszcza potaż. Sanguenol zawiera kalcjum i dzięki temu można uniknąć raka.
- Sanguenol jest to wynalazek naukowy.

Przytoczone powyżej szczegóły są opinią wydaną przez lekarza Dr. Manuela Soares de Castro.

Do nabycia w całej Brazylii.

## Ze świata

### Po 12 latach na Syberji powrócili do kraju.

Dwaj żołnierze armji niemieckiej Jan Michalski z Bierunia i Józef Kuc z Radzionkowa dostali się pod koniec wojny światowej do niewoli sowieckiej i po przebyciu w niej 12 lat, dopiero teraz zdołali się z niej wyswobodzić. — Osadzeni byli na Syberji, skąd zbiegłszy przed 15 miesiącami, różnymi okólnymi drogami, wśród niebezpieczeństw, dotarli wreszcie do Polski. Trzeci ich towarzysz, okropnej odysei, niejaki Niezdralski z Gliwic, wskutek wyczerpania nadludzkimi wysiłkami w tej wędrówce, zmarł w Kownie, skąd pozostali zbiegowie przez Prusy Wschodnie dotarli wreszcie do ojczyzny.

### 100 tysięcy książek o Pomorzu darmo.

Komitet obchodu «Tygodnia Pomorza» celem jak najszerszej propagandy idei nienaruszalności granic Polski, wydaje specjalną książkę o Pomorzu i dorobku pracy polskiej na wybrzeżu morskim. Książka ta rozdana będzie wśród społeczeństwa bezpłatnie w ilości 100 tysięcy egzemplarzy.

## Mąż sprzedał żonę handlarzom żywym towarem.

W małej miejscowości koło Horochowa, mieszkała z jedyną córką niejaka Mindla Rochman. Żyła ona w wielkiej nędzy, utrzymując siebie i swe dziecko z prania bielizny. Mąż jej wywedrował przed trzema laty do Ameryki i przepadł za nim wszelki ślad.

Przed kilku miesiącami do biednej kobiety przyjechał jakiś starszy pan i przedstawiwszy się że przyjechał z Ameryki, wręczył jej list od męża. Uradowana kobieta własnym oczom nie wierzyła, czytając list, w którym pisał jej mąż, że bardzo dobrze się mu powodzi i żeby ona koniecznie natychmiast wyjechała z oddawcą tego listu do Ameryki.

Po kilku dniach p. Rochman jechała już z nieznanym do Hamburga. Po drodze wysłannik męża oznajmił jej, że w razie, gdyby się ją pytało kim jest, więc niech powie, że jest jego żoną.

W Hamburgu zauważyła p. Rochman, że oprócz niej znajduje się jeszcze kilka kobiet w towarzystwie tajemniczego nieznanego.

Przeczuwając w tem coś niedobrego, udała się do miejscowego rabin. Rabin zawiadomił policję, która aresztowała podejrzanego osobnika.

Przesłuchany wysłannik męża Rochmanowej okazał się znanym handlarzem żywego towaru, który przyjechał do Europy po «nowy transport». W sprawie p. Rochmanowej zeznał, że jej mąż sprzedał ją wraz z 10 letnią córką za 400 dolarów i wręczył mu list, aby w ten sposób zwabić do Ameryki nieszczęśliwą kobietę.

## Poczta samolotowa z pokładu „Europy”.

W tych dniach ochszczo na pokładzie jednego z najszybszych parowców pasażerskich «Europa» nowy samolot katapultowy. Pierwszy wystrzał z pełnym obciążeniem 3.100 kg. odbył się gładko.

Samolot katapultowy odbywa podróż na pokładzie parowca i startuje z chwilą gdy okręt zbliża się do amerykańskiego albo europejskiego lądu.

Ponieważ normalne startowanie nie jest możliwe, następuje puszczenie w ruch samolotu przy pomocy przyrządu popędzanego ścśnionem powietrzem.

Samolotem takim wysła się naprzód pocztę, która przybywa o 12—14 godzin prędzej niż okręt. Odwrotnie też, gdy okręt już ruszył w podróż, posyła się w kilkanaście godzin potem samolotem pocztę. Samolot taki ląduje trz za okrętem, na smudze, którą on czyni na wodzie i potem zapomocą specjalnej dźwigni jest wciągany na pokład.

Licząc oszczędność na czasie po wyjeździe z portu i przed przyjazdem do celu można przyjąć, że dzięki połączeniu samolotu i parowca i znowu samolotu, pocztę może o 24 do 28 godzin wcześniej przybyć na ląd stały.

## Wstrząsająca zbrodnia na parowcu tureckim.

Na pokładzie tureckiego parowca pasażerskiego, odbywającego podróż z Konstantynopola do Salonik, trzech matków zamordowało kapitana okrętu, oraz dwóch pasażerów i wrzucili ich zwłoki do morza. Następnie podpalił okręt, aby zatrzeć ślady zbrodni.

Jak się okazało, matkowienamówieni zostali do zbrodni przez samego właściciela okrętu, który zamierzał zagarnąć majątek zamordowanych.

Po dokonaniu czynu, matkowie, oraz właściciel okrętu usiłowali zbiec w łodziach ratunkowych, przyczem inicjator zbrodni zastrzelony został przez załogę, zaś mordercom udało się odpląnąć na łodziach.

## WIEŚCI z ARGENTYNY

## KRWAWY PRZEWRÓT W ARGENTynie.

(Specjalna korespondencja dla „Gazety Polskiej“).

Zaledwie opuściłem granicę Chili, republiki rozłożonej wzdłuż Pacyfiku, oblewającego na przeciwległej stronie kontynentu Ameryki łacińskiej — już na linii Mendoza—B. Aires, po stacjach miasteczek i większych miast rozsiewano różne wersje o zniknięciu, to znów o chorobie prezydenta Irigoyena.

Dla lepszej orientacji kupuję gazety tych i drugich partij. Jedne, jak zwykle w takich wypadkach, zaogniają sytuację, drugie utrzymują się przy wygodnym dla nich reżymie.

Po dwu dobach ciągłej podróży, dojeżdżam nareszcie do prowincji (stanu) B. Aires. Na stacji Junin, addalanej o 3 godz. od stolicy, władze wojskowe przeglądają dokumenty pasażerów.

Stan wojenny—pomyślałem. Będąc już nieraz w różnych opałach, nie zrobiło to na mnie wielkiego wrażenia. Jestem zresztą kąpany w gorącej wodzie, to i ognia się nie boję...

Kontroler ogląda mój paszport i znajdującą się w nim legitymację syndykatu dziennikarzy warszawskich. Wszystko w porządku.

Po dokonaniu rewizji podróży, pociąg ruszył szybko dalej. Im bliżej stolicy, tem więcej wzrastała ciekawość moja i wszystkich, tembardziej argentyńskich obywateli. Politykowanie i pogadywanie—o fakcie nikt dokładnie jeszcze nie wiedział. Było to nad ranem 7 go b. m.

## Na Retiro.

Przebiegam wielki dworzec. Panuje tu niebawale, wielkie ożywienie. Na ulicach ruch ludności cywilnej, jak i wojska, którego tu za normalnych spokojnych czasów prawie że się nie spotyka.

Wsiadam do autobusu z napisem «Boca-Retiro» i zdążam przez L. N. Hem, Passo Colon w stronę miejsca zamieszkania, by znów zobaczyć się z rodziną.

Wokoło pałacu zwanego «Casa Rosada» masy ludności. Z przeciwnej strony Plaza Mayo, w długiej linii stoją działa małego kalibru i polowe kopce się kuchnie. Kawalerja rozsiodła konie, stojące beładnie w półkolach, poprzywiązane do drzew wzdłuż rozpościerającego się ogrodu. Na trawnikach rozpostarte celti.

Ogólny widok robi na widzu dziwne wrażenie i przedstawia jakby po bitwie—po zwycięstwie.

## W centrum stolicy.

Po zamienieniu kilku słów z rodziną i zastając wszystko w «porządku»—podniecony jakby reporterską ciekawością, ponownie wyjechałem do śródmieścia.

Avenida de Mayo przepelniona tysiącami ludzi. Żołnierze rozjeżdżający w wielkich samochodach wojskowych, ozdobionych narodową banderą, są wszędzie owacyjnie oklaskiwani. Oni w odpowiedzi wnoszą również rewolucyjne okrzyki.

Gmachy gazet «La Nacion», «La Prensa», «La Razon» i «La Critica», dumne ze zwycięstwa swych artykułów, są ozdobione flagami Argentyny i pobliskiej swej sąsiadki Brazylji. Z wdzięcznością przyjmuje oklaski tłumów cały zespół i ciał redaktorskie, obwarowały balkony i okna wszystkich pięter.

Cośkolwiek dalej w przeciwieństwie do pierwszych — całe urządzenie redakcyjne i maszynierja drukarni, przedstawia tylko zgłiszczona. «La Epoca» przestała istnieć. Ten sam los spotkał krzykliwą «La Calle» przy

ul. 25 de Mayo. Nietylko meble, papiery żelazo zostały tu przez pożar zniszczone, ale nawet okna pierwszego piętra rozruszona rewolucyjna siła powyrwała z muru. Reklamy świetlne tych przed-

siębiorstw przestały świecić na zawsze. Ogromne gmachy i lokale przedstawiają widok niewykożonego i opuszczonego domu.

Wogóle wszystko, nawet lokale restauracyjne i kluby, mające tylko jaką taką styczność z «irigoyenizmem», nie zdjąwszy np. na czas portretu tego tak znienawidzonego władcy, zostały doszczętnie zniszczone.

J. Z.

(Dokończenie nastąpi).

## Z POLSKI

## Śmiertelne zakończenie wyprawy złodziejskiej.

W Borkach Janowskich koło Brzuchowic pod Lwowem zabity został w czasie próby włamania do domu miejscowego gospodarza Mikołaja Chawruka, złodziej lwowski Józef Żurawski, który znajdował się w towarzystwie dwóch nieznajomych osobników.

Chowruk usłyszawszy podejrzane szmery na podwórzu wyszedł z domu i w tej chwili zastrzyany został strzałami rewolwerowemi. W odpowiedzi Chawruk wystrzelił 5-krotnie za uciekającymi złodziejami, kładąc trupem Żurawskiego.

Na miejsce udała się komisja sądowa.

## Skarb w śmietniku.

W r. 1917 Waszawianka p. Rosińska uciekając z Petersburga przed bolszewikami zdołała wywieść do Finlandji szereg kosztowności na sumę ćwierć miliona złotych.

Po przeniesieniu się do Warszawy p. Rosińska nie zdeponowała swoich kosztowności w banku ale ukrywała swoje skarby w rozmaitych zakamarkach w pokoju. W ostatnim czasie p. Rosińska schowała swoje klejnoty do pieca. Nieszczęście chciało, że pewnego dnia przyszła do p. Rosińskiej jej kuzynka i pomagała jej w sprzątaniu mieszkania.

M. in wygrzebała popiół z pieca i wyrzuciła go na podwórze. Następnego ranka cały śmietnik wywieźli śmieciarze miejscy na pola podwarszawskie. Dopiero zauwarzyła p. Rocińska brak klejnotów w oryginalnym schowku. Zrozpaczona zgłosiła się do policji, która postanowiła przeprowadzić poszukiwania na wielkim śmietniku, znajdującem się na polach Sześciłwieckich. Dotychczas jednak pomimo energicznego przetrząśnięcia śmietnika nie udało się odnaleźć zagubionych skarbów.

## Rozruszony byk zniszczył autobus

Niedawno rolnik Kozłowski z Inowrocławia zakupiwszy w pobliskiej wsi byka, prowadził go na lince do domu. W pewnej chwili przejeżdżał drogą autobus. Byk rozwiścieczony czerwona karoserja, rzucił się na autobus i zmusił do zatrzymania się, niszcząc zupełnie jedną ścianę autobusu i wybijając wszystkie szyby, oraz uszkadzając częściowo motor. Dopiero dzięki pomocy pasażerów udało się byka odpędzić. Autobus był już niezdolny do dalszej jazdy.

## „Sowiecka odpowiedź polskiej burżuazji“.

Z inicjatywy sekcji polskiej Międzynarodówki komunistycznej zawiązał się w Moskwie komitet dla zbierania składek na budowę samolotu dla wojsk sowieckich pod nazwą «Nasza odpowiedź burżuazji polskiej». Na czele komitetu stanął były poseł do sejmku warszawskiego Warski.

## Historyczny kościółek na Woli w Warszawie.

Z racji zbliżającego się 100-lecia pawstania listopadowego pojawiają się w prasie warszawskiej głosy o konieczności odnowienia i godnego otoczenia historycznego kościółka na Woli, wslawionego pamiętną walką w dniu 6 września 1831 r. o Warszawę i bohaterskim zgonem jen Sowińskiego.

Na terenie otaczającym ten kościółek urządzili Moskale cmentarz prawosławny, gdyż istotnie w walkach roku 1831 zginęło ich tam bardzo dużo bo jen. Sowiński i jego leonicasowa żaloga, drogo sprzedali swe życie. Dzisiaj jednak gny na wspomnianym cmentarzu grobów już nie przybywa, a dawne, jeszcze przed wojną bardzo świetne, wałę się w gruzy, zamierza miasto cmentarz ten zamknąć, a na dawnych wałach wolskich i koło sławnej Reduty Ordona urządzić park publiczny dla tej dzielnicy.

Kościółkiem tym powinno się zająć Towarzystwo Opieki nad zabytkami Warszawy i uchronić go przed projektowanym niedawno przerobieniem na kościół parafjalny. Kościół wolski winien zostać mauzoleum ku czci jenerała Sowińskiego i bohaterskich jego żołnierzy. Przepuszczalnie Komitet obchodu 100-lecia Pawstania wznosi tę sprawę, ratując jedną z nielicznych pamiątek Warszawy przed niepotrzebnymi przerobkami i zaprzepaszczeniem.

## Cegły zamiast towarów.

Kupcy łódzcy skarżyli się już od dłuższego czasu, że adresaci wysyłanych przez nich towarów na prowincję, zamiast towarów, otrzymywali w paczkach cegły i kamienie. Po dłuższej obserwacji odkryto, że «cudownej» tej zmiany dopuszczali się dwaj funkcjonariusze pocztowi na stacji Łódź-Kaliska, Franciszek Bojarek i Grygulski, których przybyły na dochodzenia insp. Ogini zastał «in flagranti» zamiany. Obu nieuczciwych funkcjonariuszy aresztowano, a policja poszukuje paserów, którzy nabywali od nich kradziony towar.

## Subwencje płatne w kapuscie.

Przedsiębiorstwa rolnicze magistratu warszawskiego «Agrila» mają świeżo kłopot kapuściany, a mianowicie wskutek nadmiernego obrodzenia kapusty i braku dla niej zbytu, nie chcą jej wogóle zbierać, gdyż zbiórka kosztować będzie więcej niżli uzyskają za sprzedaż.

Wobec tego powstał pomysł, że zgłaszające się do magistratu różne instytucje dobroczynne i opiekuńcze, zamiast subwencji pieniężnych otrzymywać je będą w... kapuscie.

## „Miesiąc walki z Jehową“ w sowiełach.

Według doniesień z Moskwy, proklamowano miesiąc kampanji antyreligijnej wśród ludności żydowskiej. Propaganda ateistyczna trwać ma od 15 września do 15 października.

## Manipulacje niemieckie.

Litwa i jej cieha wojna z Polską mogą być wyzyskane przez Niemców na szkodę państwa litewskiego i podobno owa mowa Trewiranusa ma z tem ukryty związek. Rząd niemiecki, jak to się wydaje, z niektórych głosów, nie ma wielkiej nadziei odzyskać Pomorza bez jakiejś zapłaty za nie Polsce. Jako zapłatę upatrzył sobie podobną Litwę i gotów byłby przyznać nam albo całą Litwę, albo przynajmniej część dzisiejszej Litwy, okolice Niemna aż do morza i miasto nadmorskie Kłajpedę. Takich to przyjaciół ma państwo litewskie. Oczywiście nie stałaby się przez to krzywda Litwinom, tak, jak nie czuli się pokrzywdzeni w jedności z Polską przez kilka wieków, od czasów Jagielly, byłoby to jednak płacenie cudzemi pieniędzmi.

Nie znajdując się u nas Judasze, gotowi do zgody na taki handel. Nie rzucimy przecież na pastwę wrogom ludności Pomorza i całej pięknej ziemi kaszubskiej, tak gorąco przywiązanej do Polski. Nie opuścimy Gdyni, pobudowanej z takim zapalem i poświęceniem. Nie tworzyliśmy

tam przecież miasta portowego dla Niemca. A co do Litwy, prędzej czy później ocknie się ona z ogłupienia, pozbędzie się jarzma obecnych swych, lub podobnych im, rządów i czuć się będzie szczęśliwą, zawierając z Polską ścisły sojusz lub tworząc jedno państwo.

Ze do tego dojdzie kiedyś musi, o ile Litwini będą mieli więcej wiadomości, rozumie to dobrze, zdaje się, Waldemaras, dawny naczelny minister Litwy, a dziś więzień nowego rządu. W liście swym do jednej z gazet niemieckich, wychodzącej w Kownie, pisał on w tych dniach, że trzeba przeszkadzać wszelkimi siłami przyjaznemu porozumieniu się Polski z Litwą i daniu Polakom na Litwie wolności, gdyż z chwilą, kiedy ta wolność nastąpi i nie będzie przeszkód w porozumiewaniu się obydwu krajów, Litwa straci swą niepodległość. Tak mówi Waldemaras, A nam się zdaje, że niepodległości nie straci, tak, jak jej nie straciła za króla Jagielly, chociaż połączyła się w jedno z Polską, przeciwnie, zyska wolność której dziś nie ma.

## Minister Trewiranus prowokuje nadal.

## „Powiedziałem głośno to, co czuję“.

Berlin. — Na zebraniu stronnictwa konserwatywnego w Bremie minister Trewiranus wygłosił przemówienie, w którym m. in. poruszył sprawę wystąpienia swego w dniu 10 sierpnia za rewizją granic polsko niemieckich.

Przemówienie to — oświadczył Trewiranus w opinji zagranicznej wywołało tak głośne echo, ponieważ cały świat zdumiony był, iż przedstawiciel narodu bezbronny (?), nie liczącego się z brakiem sił w tymże

narodzie, miał odwagę głośno wypowiedzieć to, co czuje (!)

W dalszym ciągu przemówienia, minister Trewiranus podkreślił, że rokowania nad planem Younga powinny być rozpocząć się o rok później, niż to nastąpiło. Dziś już pozycja delegatów niemieckich wobec przedstawicieli mocarstw wierzycielskich byłaby zupełnie inna, ponieważ delegacja niemiecka mogłaby liczyć na silne poparcie.

## Głodni robotnicy w Sowdewji demonstrowują — robotników rozstrzelują.

Dnia 23 sierpnia b. r. w Ługańsku (Rosja), robotnicy powracający po całodziennej pracy z fabryki byli świadkami, jak milicjanci rozpędzali tłum kobiet przed jednym ze spożywczych sklepów spółdzielczych.

Robotnicy stanęli w obronie rozpędzanych. Wkrótce tłum urosł do tysiąca ludzi. Zorganizowano lotny mityng, podczas którego mówcy oświadczyli, że «robotnicy formalnie głodują», że «żywnościowe kartki są oszukaństwem» i że «jeżeli rząd nie jest w stanie zorganizować sprzedaży artykułów żywnościowych, powinien zezwolić na wolny handel bez żadnych ograniczeń». Milicja próbowała parokrotnie rozpędzić tłum, ale bezskutecznie.

Tejże nocy wśród robotników dokonano licznych aresztowań.

Centralne władze sowieckie są poważnie zaniepokojone obstrukcją włościan w sprawie wykonywania «prodrazwiorstki» (planu, ustalającego, ile każdy włościanin ma oddać rządowi zboża). Coraz częściej nadchodzą do Moskwy doniesienia o tem, że włościanie występują zbrojnie przeciwko ajentom rządowym. Centrala G. P. U. po porozumieniu się z komisarjatem spraw wewnętrznych wysłała do wszystkich swoich oddziałów na prowincji polecenie stosowania do opornych chłopów środków najsurowszych. W wyniku tego, we wsi Burowino samarskiej gub. rozstrzelano 6-ciu włościan i w sąsiedniej wsi Niżnie-Łuzkoże W4-ch.

## Zamachy Rusinów małopolskich.

Między Lwowem i Stanisławowem pociąg pospieszny najechał na kupe kamieni ułożoną na kolejinach pod Kotylją. Po-

przedniego dnia przed stacją Gody-Turka maszynista spotrzął na torze kłody i kamienie i wstrzymał pociąg. Policja prowadzi śledztwo. Dotąd niema pewności, czy to sprawki «ukraińskiej organizacji wojskowej», kierowanej przez Niemców, czy też karygodne złośliwe figle pastuchów.

## Wyrok na „hodurowców“.

W miasteczku Lipsku w pow. ilżeckim sądzono sprawę tak zwanych «hodurowców», którzy przybyli do sądu w sutannach, wraz ze swymi zwolennikami; było ich około dwóch tysięcy. Na ławie oskarżonych zasiadli: Adam-Adamek Jurgielewicz, niby «dzikan» tarłowski; Załęski, «proboszcz» ze Stodół i Skibiński «proboszcz» z Osówki. Pierwszy przemawiał oskarżyciel z urzędu, potem w imieniu sandomierskiej kurji biskupiej adwokat Zdzitowiecki, który powiedział, że działalność hodurowców, niby to religijna, doprowadziła do zaburzeń. Jeden ze świadków (nawet ze strony oskarżonych odszczepieńców) powiedział, iż w Tarłowie od czasu zjawienia się nowych «duchownych» powstał bolszewizm. Nikt tam nie jest pewny życia Napady i wymyślenia na policję powtarzają się ciągle. Jest to wina oskarżonych «hodurowców». Jurgielewiczka skazano na 6 miesięcy więzienia, Załęskiego na 4 m., a Skibińskiego na 2 m. Oskarżyciel zgłosił sprzeciw wobec zbyt łagodnego wyroku.

## Ilu żydów żyje w Palestynie.

Według ostatniego sprawozdania w czasie od września ub. roku do końca lipca b. r. przybyło do Palestyny 5.671 żydów. Ludność żydowska w Palestynie wynosi obecnie 172 tysięcy osób, t. j. 20 procent całej ludności palestyńskiej.

183

# Różne ciekawe wiadomości

## Już przed tysiącami lat fałszowano pieniądze.

Sensacyjne wykopaliska na wyspie Gotland.

Wielką i radosną niespodzianką stanowiło dla archeologów szwedzkich odkrycie na wyspie Gotland największej z dotychczas napotkanych izby mieszkalnej, a raczej sali 60 metrów długiej. Wszystko wskazuje na to, że sala ta była częścią wspaniałego pałacu bohatera legend szwedzkich, Stavera Wielkiego. Mury sali doskonale zachowane odznaczają się piękną, pomysłową architekturą. W sali tej znaleziono m. in. 30 monet srebrnych, z których część stanowią rzymskie denary, zdobiące płaskorzeźby cesarów rzymskich i ich żony z pierwszych dwóch stuleci po Chr. Monety te dowodzą żywej wymiany handlowej między Skandynawią a państwem rzymskim.

Z pośród znalezionych monet sześć rzymskich denarów zasługuje na specjalną uwagę. Stwierdzono bowiem stanowczo, że monety te są ponad wątpliwość — sfalszowane. Jedną, ozdobioną portretem cesarza Antoniusa Piusa, zrobiona jest z ołowiu i pokryta cieniutką zaledwie warstwą srebra. O fałszerstwach monet za czasów rzymskich mamy w historii liczne wzmianki. Jest rzeczą wiadomą, że sprytni kupcy rzymscy bogacili się łatwo kosztem naiwnych żeglarzy północnych i wodzów plemion galijskich germańskich i słowiańskich, placąc im za towary fał-

szymi monetami rzymskimi. Dotychczas jednak nie udało się odkryć dowodów tych fałszerstw; znalezione w Gotland monety rozwiewają wszelkie wątpliwości.

Najciekawiej jednak przedstawia się stwierdzony fakt, że szwedcy żeglarze i kupcy szybko poznali się na rzeczy i nawet prześcignęli swoich mistrzów w fałszowaniu monet. Jako dowód, że tak było istotnie, służyć mogą monety, znalezione również w sali, pałacu Stavera Wielkiego, sfalszowane już przez samych Skandynawów. Monety te nazywano w Rzymie «barbarzyńskimi imitacjami». Przeważnie polegało fałszowanie monet rzymskich na tem, że cieniutkie srebrne blaszki z potretom cesarza wypełniano bronzem i zlepiano je razem.

Na wzmiankę zasługuje również odkrycie podziemnego muru kamiennego w najgłębszej warstwie podwalin pałacu Stavera. Prawdopodobnie jest to mur pochodzący z daleko wcześniejszej epoki, należący niegdyś do wielkiego domu mieszkalnego jakiegoś skandynawskiego wodza.

W murze tym odkryto ślady sali, liczącej około 40 metrów długości. Archeologowie są zdania, że resztki murów pałacu, znalezione pod pałacem Stavera, są niewątpliwie najstarszym odkopanym domem mieszkalnym w Skandynawii.

## Nowojorski król zbrodniarzy w małi.

London. — W związku z wykryciem olbrzymiego składu broni w podziemnych kryjówkach w N. Jorku, udało się policji tamtejszej wpaść na ślad króla zbrodniarzy Diamonda, który ma na swem sumieniu zamordowanie pewnego farmera w Kingstown.

Obecnie wyszło na jaw, że Diamond uciekł do Europy. By zmylić policję nowojorską, kupił Diamond najpierw bilet na parowiec «Bremen», w samej rzeczy jednak wsiadł na pokład «Balticu», który wypłynął z portu nowojorskiego przed «Bremen».

Policja nowojorska poleciła kapitanowi «Balticu» rodjotelegraficznie aresztować Diamonda. «Baltic», zarejestrowany w Liverpoolu, przybył do Queenstownu w Irlandji. Irlandzki minister sprawiedliwości wydał władzom bezpieczeństwa w Queenstownie polecenie, by uniemożliwić Diamondowi i jego strażu przybocznej wylądowanie w Irlandji. Policja nowojorska aresztowała jedynie żonę Diamonda i trzech członków jego szajki.

## W wyścigu przez Atlantyk zwyciężyła «Europa».

Nowy Jork. — W wyścigu z Europy przez Atlantyk do Nowego Jorku zwyciężył parowiec niemiecki Lloyd «Europa», który równocześnie z parowcem angielskim «Mauretania» wyjechał z portu w Southampton. przybywając do portu nowojorskiego o 7 godzin wcześniej niż «Mauretania».

## 1404 osób zginęło we włoskiem trzęsieniu ziemi.

Został wydany urządzenie komunikat włoskiego ministerstwa spraw wewnętrznych z terenu trzęsienia ziemi jakie miało miejsce w nocy z dnia 22 na 23 lipca b. r.

Komunikat ten stwierdza, że w katastrofie tej zginęło tylko 1404 osoby, według następującego zestawienia: Prowincja Avelino — 1502 osób, w tem dzieci do lat 12—347 (196 chłopców i 151 dziewcząt) od lat 12 do 22 — 150 osób w tem 74 młodzieńców i 36 dziewcząt.

Prowincja Benevento — 22 osób w tej liczbie 5 dzieci do lat 12. Prowincja Potenza 214 osób (90 dzieci). Prowincja Salerno — 2 osoby.

Jak widzimy z powyższego wykazu dużo zginęło w tej katastrofie dzieci, gdyż około 500.

## Wysokie odznaczenie prezydenta m. Krakowa.

Prezydent republiki francuskiej nadał prezydentowi m. Krakowa inż. Karolowi Rollemu krzyż komandorski Legji Honorowej.

## Niemila wróżba dla księcia Walji.

«Dziennik «Times» wychodzący w Nowym Jorku podaje wiadomość, że urodziła się córka księcia Yorku jest wyrokiem na... opornego księcia Walji. Podobno swego czasu dał on kłóli Jerzemu przyrzeczenie, że jeżeli drugie dziecko księcia Yorku będzie córeczką, to ożeni się w przeciągu roku od urodzenia się księżniczki.

Jeżeli doniesienie pisma nowojorskiego jest prawdziwe, to radosna nowina nie musiała być znowu tak radosna dla księcia Walji, nie mającego, jak wiadomo, zapału do instytucji małżeńskiej.

## Jak Maksym Gorkij zwiedzał wyspy Sołowieckie.

Dzienniki moskiewskie zamieszczają obszernie sprawozdania z pobytu słynnego pisarza rosyjskiego, Maksyma Gorkija, na wyspie Sołowieckiej, na której znajdują się słynne karne kolonie sowieckie. Gorkij pragnął się osobiście przekonać, czy rzeczywiście w obozach więźniów panują tak straszne stosunki, jak opowiadają.

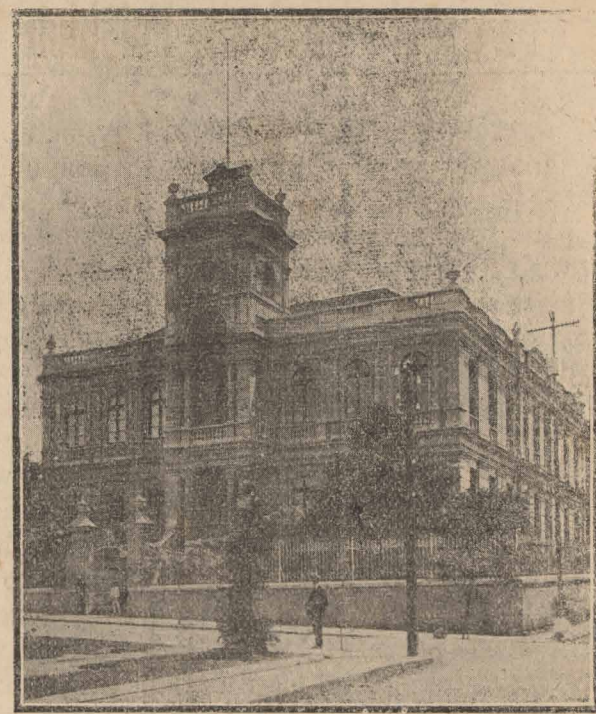
Całe tygodnie trwały przygotowania do przyjęcia tak słynnego gościa. Wszystkie budynki, lata całe pozostawione swemu losowi, zostały gruntownie odrestaurowane. Więźniów codziennie kapano i sprawiono im nowe ubrania.

W piękny letni dzień przybył do portu okręt na którym znajdował się dostojny gość w towarzystwie swojego syna, synowej, oraz kilku członków G.U.P. Gorkij zwiedził najpierw klasztor, który przed kilkuset laty służył za twierdzę przeciwko napadom szwedzkich i hanzeatyckich okrętów. Następnie udał się Gorkij na galowy obiad, spotykając w drodze wielką ilość nędzarzy, których komitet zarządzający przyjęcie nie zdołał na czas ukryć za murem zamkami i ryglami.

Po obiedzie zwiedził Gorkij warsztaty więzienne. Towarzyszący mu czekiści wypowiedzieli kilka pouczających mów. Nastąpiła wizyta w szpitalu, w którym leży mnóstwo mężczyzn i kobiet z odmrożonymi członkami, są to przeważnie uciekinierzy, którzy zostali ujęci. Gorkij kroczył mierzający przez ponure i smutne sale.

Wieczorem odbyło się teatralne przedstawienie, w którym brali udział jako artyści więźniowie. Na pierwszej pauzie został Gorkij w przedśionku teatru otoczony chmarą więźniów, którzy mu wręczali kartki z prośbami. Na drugiej pauzie otoczono już Gorkiego strażą.

Na drugi dzień zwiedził Gorkij kolonje robotnicze. Uwagę



Gimnazjum parańskie w Kurtybje.

jego zwróciła piękna grzęda kwiatów. Gorkij wdał się w rozmowę z więźniami, i zapytując ich jak się czują i jak im się tu powodzi. «Jest nam bardzo źle» — poziali się jeden z więźniów, na co Gorkij wskazał na piękne kwiaty. «Ach, to tylko dla dekoracji, to są wsie potępionych — wyszeptali więźniów. W tej chwili zbliżył się żołnierz i położył koniec rozmowie.

W końcu odwiedził pisarz kolonje małoletnich przestępców. Te nieszczęśliwe ofiary bolszewickich rządów odśpiewały przed sławnym poetą nocnych przytułków pieśni więzienne i opowiedziały o nędzy swojego życia, o rozbojach z głodu, o wiecznym pościgu za kawałkiem chleba. Tu już nerwy Gorkija nie wytrzymały i poeta rozplakał się, szlochając głośno.

Zaznaczyć należy, że powyższe szczegóły oparte są na relacjach oficjalnej sowieckiej prasy. Już jednak z jej ogólnych opisów wynika, że bolszewicy, mistrze w urządzaniu potiemkinowkich wsi — nie zdołali ukryć przed Gorkijem okropnej prawdy o strasznych warunkach, w jakich żyją na dalekiej wyspie nieszczęsne ofiary «leninistycznego eksperymentu.»

## Najstarszy człowiek świata Zaro Aga dyktuje Ameryce recepty długowieczności.

Turecki Matuzalem, który od pewnego czasu bawi w Ameryce jest tam wciąż przedmiotem ogólnego zainteresowania i niema najmniejszej ochoty opuścić kraju, w którym mu się tak dobrze powodzi.

Amerykanie pragną za wszelką cenę zdobyć od starowiny tajemnicę jego długowieczności i wszystko co Zarakaga na ten temat powie, uważane jest za niewzruszoną świętość.

Przedewszystkiem ogromną wziętością cieszy się recepta codziennej diety. Brzmi ona następująco: na śniadanie jedno jajko na miękko, szklanka mleka i jedna pomarańcza. Na obiad kartofle, szpinak, kalafior, filizantka kawy, wieczorem kawałek kurki i owoce.

Tysiące Amerykanów żyje obecnie ściśle według tego przepisu.

## Para młodocianych samobójców na łożu z kwiatów.

Donoszą z Cassel: Całe miasto jest pod wrażeniem tragedji miłosnej dwojga dzieci, z których jedno, uczeń VI klasy gimnazjalnej, liczy zaledwie 15 lat, drugie, 14-letnia dziewczynka, jest córką wdowy po lekarzu.

Dzieci powzięły do siebie silną namiętność, która miała zgubne dla obydwójga następstwa. Ze strachu przed rodzicami i opinią obydwójga popełnili samobójstwo w lesie za miastem, ścieląc sobie przedtem łożo z kwiatów. Obok nich znaleziono dyktujące rewolwery.

Młody samobójca, Eckerlin, był fantazją o bujnym temperamentie, przytem bardzo zdolnym uczniem. Z małą Elzą Brillerty łączyły go przyjacielskie stosunki od dzieciństwa, lecz ostatnio zamieniły się w namiętną miłość. Najtragiczniejszym szczegółem tego niezwykłego dramatu serc dziecięcych jest fakt, że znalazł w lesie — ojciec samobójcy obydwójga leżących na kwiatkach w kałuży własnej krwi.

Eckerlin zmarł wkrótce po odtransportowaniu go do szpitala, stan małej Elzy jest beznadziejny.

## W szklanej trumnie przechowywał mumję żony.

Z Düsseldorfu donoszą o ciekawym wypadku miłości małżeńskiej. Żyje tam od szeregu lat pewien adwokat, Włoch z pochodzenia, któremu zmarła żona w r. 1928. W tajemnicy przed władzami zabalsamował adwokat zwłoki ubóstwionej żony, a następnie umieścił w szklanej trumnie w oddzielnym pokoju.

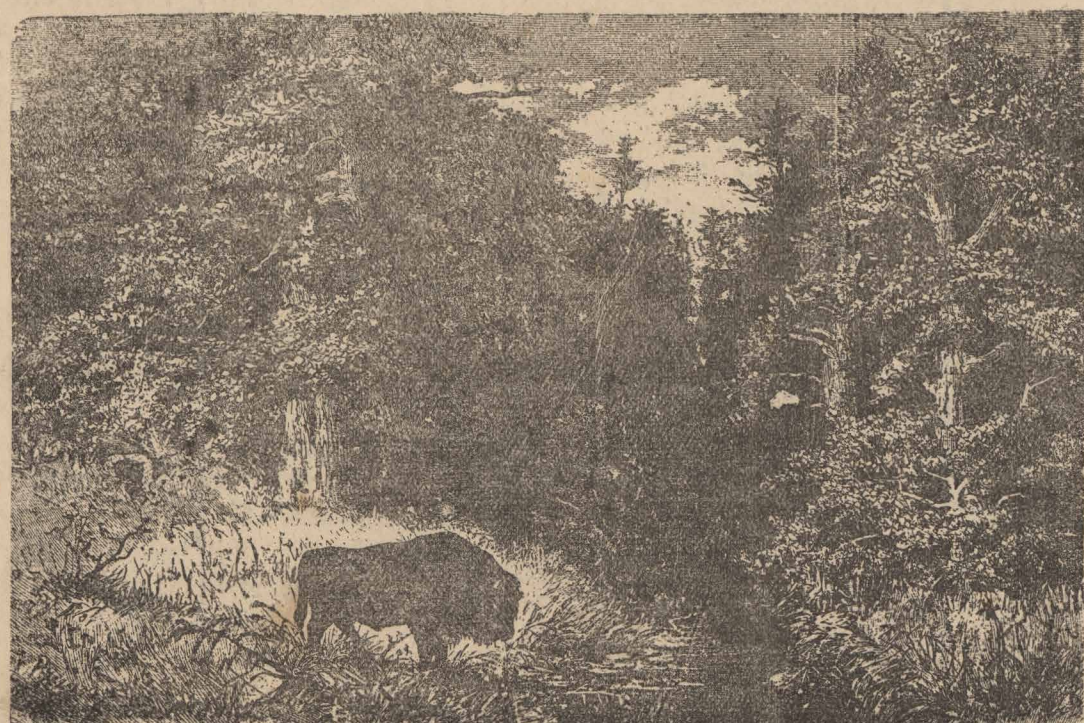
Obecnie władze toczą z niepokieszonym mężem walkę, chcąc odebrać mu mumję żony i pochować na cmentarzu. Adwokat wygrał jednak proces, utrzymując, że w przepisach chowania zmarłych jest mowa tylko o zwłokach, ale nie o mumjach.

## Skarb na dnie stawu w ogrodzie Krasieńskich w Warszawie?

Warszawa. — Magistrat warszawski otrzymał list z Sopot od zamieszkałego tam niejakiego Mikołaja Taumatowa, w którym tenże donosi, że opuszczając Warszawę, gdzie służył jako oficer wojsk rosyjskich, ukrył na dnie stawu w ogrodzie Krasieńskich kasetkę, zawierającą 300 karatów brylantów i kilka funtów złota.

Magistrat warszawski stoi teraz wobec problemu, czy oszuzzyć wspomniany staw, co jak podnoszą dzienniki, mogłoby się równie nie powieść, jak podobna operacja Mussoliniego, dokonana na jeziorze Nemi.

Jednocześnie, dzienniki warszawskie przypominają, że w czasie powstania 1863 r. wrzucano do tego stawu skarb pewnej grupy powstańców i znaleźli go po wielu latach Moskale. Czy wiadomość p. Tumatowa jest prawdziwa, trudno sprawdzić, bo osuszenie stawu jest imprezą kosztowną. Narazie nad brzegami jego gromadzą się tłumy wyrostków, przemysłających, jakby tańszym sposobem, ewentualnie nurkiem dostać się do wspomnianego skarbu.



## Puszcza Białowieża.

Ilustracja nasza przedstawia malowniczy widok Puszczy Białowieżskiej, gdzie spokojnie pasą się żubry, nie przeczuwając objętych «Kodak'a».

**UŻYWANY**  
oficjalnie w wojsku  
**ELIXIR „914“**

Po kilku dniach użycia tego lekarstwa zauważyć można:

- 1.)—Krew czystą, wolną od wszelkich nieczystości i dobry stan zdrowia.
- 2.)—Zniknięcie pryszczów, egczemy, wrzodów, swędzenia, ran jęczmykowych etc.
- 3.)—Zniknięcie zupełnie REUMATYZMU, bólu w kościach i bólu głowy.
- 4.)—Zniknięcie objawów syfilistycznych i wszelkich niedomagań spowodowanych przez syfilis.
- 5.)—Żołądek i kiszki w doskonałym stanie, bo „ELIXIR 914“ nie atakuje żołądka i nie zawiera joduretu.

Jest jedynym lekarstwem czyszczącym krew, które posiada świadectwa szpitali od specjalistów oczów i chorób syfilistycznych.

## Z życia Kolonij Polskich w Brazylii.

### Co słychać w Guajuvirze?

W kolonii polskiej Ipiranga, przy stacji Guajuvira, liczącej około 40 rodzin polskich, istnieje również i szkoła polska, założona w roku 1902. Rozwój tej szkoły nie był i nie jest jednym z najlepszych, pomimo częstych zmian nauczyciela. Szkoła istnieje już 28 lat, a nauczycieli przesunęło się około 30.

Żade z nich nie mógł tu dłuższy czas pracować, częściowo ze swej winy, częściowo z winy T-wa.

Szkoła od początku walczyła z brakiem funduszu na utrzymanie nauczyciela, ponieważ nie miała znikąd żadnej pomocy, bądź z braku nauczyciela z egzaminem brazylijskim, bądź z powodu bliskości szkół rządowych (brazylijskich).

Dopiero gorączkowa propaganda wyborcza na prezydenta Republiki, po części przyczyniła się do uzyskania subwencji stanowej, dzięki prefektowi z Araukarij, p. B. Pizatto.

Obecnie szkoła jest subwencjonowana, otrzymała pewien materiał szkolny i nie grozi jej zamknięcie ze strony władz, jak to było przedtem. Ale pytanie czy jest lepiej? — Tak, jest dużo lepiej niż przedtem, bo T-wa ma 50\$000 ulgi, a nauczyciel 70\$000 więcej miesięcznie, lecz nie wszyscy to widzą i chcą rozumieć, bo słyszy się często narzekania, że ktoś to widział, żeby nauczyciel za siedmiogodzinny dzień pracy w szkole, aż taką pensję pobierał (270\$000).

A nawet jak się jeden dość tegi działacz oświatowy wyraził, on z całą «republiką» (t. j. z synami i córkami) mało więcej zarabia, chociaż jest przemysłowcem.

Ale większość rozumniejszych członków, z niestrudzoną prezesem p. A. Klosińskim na czele, rozumie, że czas już polepszyć dolę nauczycielowi.

Drugą bolączką nietylko naszej ale większości szkół, to frekwencja dzieci. Mimo silnej walki jaką teraz podjęto, mało lepiej się dzieje w niektórych szkołach. Kiedy nastąpiła praca letnia w polu, frekwencja spada do minimum. Nauczyciel rozgorączkowany i zniechęcony, traci zapał do pracy, bo widzi mały rezultat swych wysiłków; w ten sposób nie może uczyć metodycznie, stwarza się szereg poziomów, zgubnych dla uczniów i nauczyciela.

Ziemu może jedynie zarządzić przymusowe posyłanie dzieci do szkoły, jak to ma miejsce w innych krajach. Dopóki rząd tego nie wprowadzi, szkolnictwo będzie kuleć. Bo argumentami kolonisty nie przekona. Gdy mu nauczyciel tłumaczy, to na wszystko potakuje głową twierdząc, ale skoro wyjdzie ze szkoły, nadal robi swoje. Bo tak jest przyzwyczajony do swobody, że nie może się zdobyć na oderwanie dziecka od pracy i regularne posyłanie. Widzę to w mojej szkole, a w innych również to samo się dzieje. Jednak sądzę, że nasi członkowie zrobią ten mały wysiłek i posła swe dzieci regularnie do szkoły, czem spełnią swój obowiązek względem szkoły i nauczyciela.

Chciałem również poruszyć kwestję młodzieży. Ze smutkiem przyznać trzeba, że tutejsza młodzież nie potrafi zgodnie pracować. Powiedziałem młodzieży, ale nie odnosi się to do wszystkich. Są tylko pewne jednostki, które na apel stawia się pierwsze, lecz również pierwsze psują działalność i występują.

Kiedy najlepsza praca zaczyna się w Kole Młodzieży, wynajdują różnego rodzaju pretensje i niezadowolenia. Taki wypadek powtórzyły w naszym Kole te same osoby już poraz drugi, kie-

dy ustąpił z kolonii pierwszy założyciel tegoż Koła z tych samych prawie powodów przestało ono być czynne, aż znów w ubiegłym roku wznowiło swą działalność, lecz i tym razem nie na długo, bo ci sami malkontenci żywią jakieś pretensje do prezesa i nauczyciela i nie chcą brać bezinteresownie czynnego udziału w życiu Koła, narzekając na ciągłą pracę, która nie daje żadnej korzyści materialnej, tylko stratę czasu i wysiłek, bez którego można wcale dobrze żyć i nie zaprzęcać sobie głowy zebraniami, przedstawieniami itp. Wolą natomiast wolny czas obrócić na plotki i intrygi lub na grę w karty w wendzie, zamiast użyć go na jakąś pożyteczną pracę społeczną. Przed miesiącem zapraszało nas Koło Młodzieży z sąsiedniej kolonii, ale musieliśmy odmówić. Bo nasi rozpolitykowani aktorzy nie chcą społecznie pracować. Nie wiem, o co się tym panom rozchodzi, bo przecież ani nauczyciel, ani prezes nie dali żadnych powodów ku temu. Ale, jak mówi przysłowie: «sama świnia worek drze i kwiczy».

Teraz te niezadowolone osoby dają do zmiany nauczyciela, bo jak przyjdzie drugi, to znów staną pierwsi do odnowienia Koła na miesiąc lub dwa, a potem ta sama historia już dwa razy powtórzona.

I tak zamiast dążyć do zjednoczenia się i prowadzić dalej dzieło tak szczęśliwie zapoczątkowane przez sympatyczny Zw. Amatorów Sceny z Kurytyby, rozbija się to, co przy wspólnych dobrych chęciach mogłoby być chwałą i pożytkiem kolonii. Lecz radzę porzucić bezpodstawne pretensje i przystąpić ponownie do pracy dla ogólnego dobra.

W. Iżycki.

### Piękna uroczystość poświęcenia kaplicy na kolonii Erechim kl.13.

Dnia 24 ub. m. poświęcała tutejsza Polonia, która liczy 50 kolonistów, uroczyste nową zbudowaną kaplicę, która powstała kosztem 14:000\$000. Już od wczesnego ranka panował w powyżej wymienionej kolonii ożywiony ruch.

Drogami dojazdowymi ze wszystkich stron okolicy przyjeżdżały grupy uczestników, w tem Polacy, Włosi, Brazylijanie, Niemcy, oraz kilku przedniejszych obywateli miasta Erechim, które od wspomnianej kolonii jest odległe o 13 km. Sprzyjająca piękna pogoda przyciągała uczestników, którzy wypełnili po brzegi «karosy» oraz liczne samochody. Piękne położenie kolonii z nową kaplicą i niedawno zbudowaną szkołą na wzgórzu, miły przedstawiał widok. To też na rysach przybyłych gości zauważyć było można uciechę i zadowolenie.

Z powodu braku księży polskich na tak znacznym zgromadzeniu o godz. 10 r. wypowiedział kazanie ksiądz obcej narodowości, który podkreślił znaczenie szkolnictwa, tak ważnego czynnika w dzisiejszych warunkach życia. Nieco później odbyła się msza św., którą celebrował wspomniany ksiądz. Na zakończenie odbyły się różne gry rozrywkowe: jak «leilão», pestka i t. p., które dały dochodu . . . 1:400\$000. Całkowity dochód został obrócony na potrzeby nowej kaplicy. Tow. kościelne składa się z 39 członków polskich a 7 włoskich. Do Zarządu należą następujące osoby: pp. Tibnoski Z.—prezes; Mafasoni A.—sekr.; Knerk — skarbnik.

Przy urządzeniu uroczystości oddały swe usługi poniżej wyszczególnieni: przy zbieraniu na pestkę p. Miętkiewicz W., Garsztko

i Miętkiewicz, Kwiatkowski, Szydłowski F., Doraczyński, Kosiński W. Rejenarte, oraz cały Zarząd.

Wszystkim tym osobom, które swymi chętnymi ofiarami przyczyniły się do powiększenia dochodu, oraz wyżej wymienionym, Zarząd czuje się w obowiązku wyrazić serdeczne podziękowanie.

Bronisław Drewniak.

Erechim klm. 13 dn. 4/IV-1930.

### Zjazd delegatów w Erechim.

Zarząd Okręgowego Związku w Erechim, zawiadamia wszystkie Towarzystwa tegoż okręgu, że w dniu 1 Listopada r. b. odbędzie się Zjazd delegatów Towarzystw w Kolegium w Erechim.

Początek o godz. 13-ej.

Ze względu na ważność Zjazdu, proszą się aby wszystkie Towarzystwa, które przystąpiły do Związku Okręgowego, oraz i te które dotychczas nie należą, przysłały bezwzględnie swych delegatów na Zjazd.

Rodacy stawcie się licznie w oznaczonym dniu w Erechim! Niechaj żadnego delegata nie zabraknie z każdego Towarzystwa!

Liczymy i wierzymy, że stawicie się licznie! Towarzystwa, które przystąpiły do Związku, proszone są o przywiezienie podatku, uchwalonego na Zjeździe w Boa Vista do Erechim w dn. 25 maja b. r.

Porządek dzienny Zjazdu ustalimy przed zebraniem.

Łączymy bratnie pozdrowienia

Prezes—Teodor Morawski.

Sekretarz—Fr. Biedacha.

### Zjazd nauczycieli w Erechim.

Zjazd nauczycieli szkół polskich, który miał się odbyć w dniu 28 czerwca b. r. w Erechim nie doszedł do skutku, gdyż z rejonu Boa Vista do Erechim żaden nauczyciel nie przybył.

Ognisko Nauczycielskie w Erechim odczuwając potrzebę zorganizowania się tutaj, nauczycieli polskich z municipio Erechim w dniach 1-go i 2-go listopada br. z następującym porządkiem dziennym:

1. Zorganizowanie okręgu (wybór Zarządu); 2. Wybór Komisji samokształcenia nauczycieli; 3. Biblioteka; 4. Kasa samopomocy; 5. Składnice nauczycielskie.

Obrazy Zjazdu odbywać się będą w Kolegium polskim w Erechim. Początek o godz. 16-ej.

Koledzy przybywajcie jaknajliczniej.

Prezes—Franciszek Kluch.

Sekretarz—Fr. Stempel.

## Kuba z nad Wisły.

### Jak to stary góral Bortliczek ubiegał się o rentę inwalidzką.

(Specjalnie dla „Gazety Polskiej w Brazylii“).

I.

Pan Kokotek, sekretarz gminy pewnej wsi podgórskiej, położonej obok miejsca świętego, zwanego Kalwarją Zebrzydowską, siedział sobie przy biurku i palił cygaro, które mu w niedziele wójt na balu podarował. Nie mając na razie nic ważniejszego do załatwienia kopceptał na jakimś blankiecie list do galanki (kochanki).

Naraz rozwierają się z łoskotem drzwi i na progu ukazuje się wysoka, nieco pochylona postać starego górala Bortliczka z pod Czantorji.

— Je to tu? — stęknął — wytrzeszczając duże, niebieskie oczy.

— Cóż to tu ma być? — pyta zdziwiony Kokotek.

— A dyć sekretarz gminny

— odpowiada góral, strzykając przed siebie ślinę.

— Cóż chcecie?

— Nic.

— Jakto nie?

— Jo nie niekce, jeno wy co-

# MORIZE...

(Specjalnie dla „Gazety Polskiej w Brazylii“).

Siedzę przy biurku i piszę, ale wystarczy mi tylko oderwać oczy od papieru, by ujrzeć morze, nie patrząc nawet czuje je... Wznosi się jakby w górę równą, ciemno-błękitną zasłoną do mego naocież otwartego okna... Nad niem błękitne niebo, majestatycznie spokojne bez obłoków.

A pod oknem kwitnie drzewo, osypane dużymi ponsowemi kwiatami. Gdy z morza nadciągnie lekki wietrzyk, jedna z gałęzi— taka świeża, cała osypana delikatnym kwiecikiem, przejrzyście ponsowym na słońcu i ciemnoburaczkowym w cieniu kołysze się łagodnie, jakby mi się kłaniała przyjaźnie i ledwie dosłyszalnie szeleści dotykając zaluzji okien....

Patrzę i nie mogę się dostatecznie nasyć widokiem tych miarowych ruchów, osypanej kwiatami gałęzi, która z taką mięką, czarującą wyrazistością odcina się wdzięcznie na tle głębokiego potężnego, radosnego lazuru morza.

Wczoraj jeszcze z uczuciem radości spoglądałem na nabrzmiewające, pierwsze paki, a dziś już osypują się kwiaty.... — Jakże to podobne jest do naszego życia?!

Człowiek żyje z ludzaczami nadziejami, myśli ciągle, że tuż nastąpi coś wielkiego, potężnego, a potem nagle jakby się ocknął — widzi, że nic nie pozostało, prócz wspomnień i tęsknoty za przeszłością i nie zdoła sobie nawet uświadomić, kiedy właściwie minie jego prawdziwe życie — pełne, mądre, piękne życie...

Dzisiaj był cichy, łagodny poranek i morze było koloru zieleni, tego bladego, błyszczącego koloru zieleni, który zdarza się u pewnych gatunków malachidu: — po jego spokojnej toni powoli spęłała niekiedy płaska, nierówna fioletowa plama: — cień obłoku...

Bywają jednak dni kiedy te piękne, wspaniałe morze bywa okrutne — w swej potęgę zło-wrogie i wszechwładne... kiedy nie znosi by cokolwiek znajdującego się na jego powierzchni... Wówczas wdzystko chce pochłonąć, przykryć i pogłębić w swych czeluściach morskich... Wtedy giną nawet ci — dla których morze jest ziemia. Którym się zdawało, że już morze wjaźmili, opanowali je i zrozumieli. Ci, synowie morza, gdy zachodzi po-

trzeba, umieją pięknie umierać — bez rozpacz i strachu w oczach, walcząc do ostateczności, do utraty sił i przytomności — z nadzieją w oczach, że i tym razem przezwyciężą to morze!...

Tych stałych bojowników morza, śmierć nie przeraża wcale — zdobyli już oni filozoficzny spokój.... Dobrze oni rozumieją, że śmierć jest najprostszym i najbardziej normalnym z wszystkich zjawisk. Człowiek przychodzi na świat i żyje dzięki przypadkom wyłącznie, śmierć zaś następuje na mocy niewzruszonego prawa. Wiara daje im szczęście z którym nie na ziemi porównać się nie może, a więc wierzą!...

Doskonalenie swej duszy — czystość, jasność, ukojenie i spokój — daje ogrom szczęścia.... Jest to zatoka cicha, z której ogląda się błędne drogi na grzbiecach szalonych fal życia....

Należy więc zdobyć ten spokój i skupienie ducha. Należy poznać te subtelne rozkosze, jakimi może dać przeczytana książka, wytworna głęboka myśl twórczego ducha, nadchniona muzyka, piękno zachodu słońca, zapach kwiatów, duchowe współzycie dwóch wysubtelniionych natur, które osiągnęły wrażliwość doskonałą i wzajemne pojmowanie siebie, osiągając charakter jasnowidzenia.

Piękne są te długie, powolne spaceru wzdłuż morskiego wybrzeża, pod prostopadłymi promieniami słońca, w owe skwarne leniwe godziny południowe, gdy wszystko zda się, zamiera w bezsilnym omdleniu, fale zaś z cichym szmerem i sykiem zalewają żółty piasek i uchodzą z powrotem do błyszczącego morza, pozostawiając po sobie wilgotną, koronkową lamę z piany, która jednak szybko znika, niby ślad oddechu na szkłe!...

Piękna jest miłość, gdy dwójga ludzi łączy subtelny, duchowy stosunek, gdy uczucia i myśli jednego na fali jakiegoś tajemniczego fluidu odzyskują się w drugim, gdy słowa ustępują miejsca milczącemu spojrzeniu, gdy ledwo dostrzegalne drżenie powiek lub słaby cień uśmiechu w oczach mówi niekiedy więcej niż długie wyznanie u ludzi szablonu, gdy spotkawszy się oczyma dwoje ludzi może się bez słów podzielić wspólnym wrazeniem.

Roman Bieliński.

Rio de Janeiro.

daguje dalej «pan sekretarz».

— A w chałupie, panocku.

— Ale w której chałupie?

— Co ma na dachu dwa kominy, jeden drewniany, a drugi mурowany.

— To w potoku, powyżej Bałamuta.

— Ehe, zgodliście.

— A wiecie to dobrze? — powątpiewał sekretarz.

— Przecież był przy tem.

— Słuchajcie teraz Bortliczku Janie...

Janie Bortliczku — poprawił góral.

— Janie Bortliczku, ileż wy macie lat?

Zapytany przewróciwszy białka oczu w stronę pułapu, zaczął liczyć na palcach:

— Jeden, dwa, trzy, cztery...

— Ale odrazu powiedzcie, ile tego wszystkiego razem?

— Nie mylcie mi — burknął Bortliczek — pięć, sześć, siedem...

— Macie pięćdziesiąt lat — przerwał niecierpliwie Kokotek.

— Ni.

— Siedemdziesiąt?

— Ni.

— Sześćdziesiąt?

— A zgodliście.

— Powiedzcie mi mój Janie Bortliczku, jak było na imię

— Gdzieście się urodził? — in-